

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 cent., za każde następne „ 5 „ i należytość stepową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmuje Administracja Drukarni „Czasu“, kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

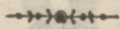
Kraków dnia 21 Grudnia.

Z powodu świąt teatr zamknięty będzie aż do wtorku. We wtorek zaś otwartym zostanie *Hamletem*, który z powodu słabości pani Parżnickiej występującej w roli Ofelii, odłożonym został aż po Świątach. W roli tytułowej wystąpi p. Ładnowski Bol.

— Przez czas zamknięcia teatru, przygotowywać się będą *Kenfederaci* Mickiewicza i *Balladyna* Słowackiego.

— Zauważono, że w ogóle, najnieprzychylniej

wyrażają się o teatrze krakowskim osoby, które darmo do niego chodzą. Oczywiście nie mówimy tu o recenzentach, których obowiązkiem jest wytykać usterki, ale o innych krytykach wolno praktykujących.



ROZMAITOŚCI.

— Czytaliśmy w jednym z teatralnych dzienników paryzkich, obszerną wzmiankę o teatrze krakowskim. Dana jest w niej charak-

terystryka pań Modrzejewskiej i Hoffmanowej, pp. Ładnowskiego Bol., Bendego i Rapackiego.

— Dowiadujemy się, że pani Modrzejewska udała się na kilka dni do Berlina, dla widzenia pani Ristori i nabycia kostiumu do Fedry tłumaczenia p. Anczyca, o której pisaliśmy, a którą nasza znakomita artystka obrała sobie na benefis.

— Po wyjeździe p. Bendego i podczas nieobecności p. Modrzejewskiej, repertoire teatrów warszawskich nie jest zbyt świetny.

TYGODNIK TEATRALNY

Dzisiaj moglibyśmy zwyczajem początkujących feiletonistów i kronikarzy zacząć sprawozdanie nasze od narzekań nad brakiem treści do pisania, porównać siedm nieurodzajnych dni ubiegłego tygodnia do siedmiu chudych krów Faraonowych i narzekaniami nad tem, że nie ma o czem pisać, zapisać cały tygodnik. — Sposób to jednak stary i zużyty i nadużyty już przez wszystkie generacje piszących; uciekać się wciąż do niego nie będziemy, zwłaszcza, że dzięki Bogu mamy o czem pisać; gdyż lubo na scenie pióro nasze mało będzie miało zajęcia, bo tylko zdamy sprawę z komedyi dwuaktowej Benedixa, to przecież scena jest dopiero jedną połową teatru; drugą jego połowę, której sprawozdawca teatralny pomijać nie może, jest publiczność. O tej więc drugiej połowie dzisiaj pisać zamierzamy a w szczególności o kolegach naszych — krytykach. Nie myślimy tu wcale pod tem, uprzywilejowanych recenzentów kilku pism miejscowych, bo ci może nie z wielką przyjemnością przyznaliby się do koleżeństwa recenzenta afiszowego, którego prace jak jednodniówki żyją i umierają wśród ścian teatru i nieprzechodzą po za obręb jego, chyba gdy ich kto użyje na owinięcie niedojedzonych w teatrze cukierków; ale mamy tu zamiar pisać o krytykach niedrukowanych, dla których bilet kupiony do teatru, jest zarazem nominacją na nieubłaganego sędziego i krytyka. Działalność tej niedrukowanej krytyki jest częstokroć większa, niż nasza. Bywają bowiem domy, a w Krakowie ilość ich dochodzi do ogromnej wysokości, w których pisma publiczne znają tylko ze słuchu, w których żadnej gazety przez cały rok nie zobaczy a natomiast taki niedrukowany krytyk bywa 'codzień, bądź to jako stary przyjaciel domu, bądź jako kawaler starający się; zdanie jego bywa tutaj wyrocznią a wyprawa takiego domu do teatru zależy od sądu owego krytyka. Kilkunastu takich krytyków wywiera już niepośledni wpływ na stan kasy teatralnej.

— Czy pan był wczoraj w teatrze? pyta mama.

— Jakże się sztuka podobała? zagaduje starsza córka.

— Podobno warto iść — proponuje młodszą, mającą wielką ochotę sprezentowania w teatrze publiczności nowego kołnierzyka koronkowego i wachlarza, który dostała na imieniny od papy.

Zależy teraz od tego, czy kawaler... zapewne, czy kawaler zna się na sztuce? pomyślicie sobie. — Broń Boże, tego nikt od niego nie wymaga. Wszak był w teatrze, to wystarcza. Zależy od tego, czy kawaler ma zwyczaj i ochotę chwalić, co się wszystkim podoba, następnie, czy kawaler ma

jakie sekretne powody, dla których chce lub nie chce, aby panie były w teatrze. Wchodzi tu także w grę ochota papy, który nieraz z obawy o swoją kieszeń, daje z poza pleców żony telegraficzne znaki kawalerowi, aby ganił sztukę. Im kawaler starszy, im znajomości jego rozleglejsze, tem wpływ jego sądów niebezpieczniejszy. Bądź co bądź, są to jednak tylko prywatni krytycy, działający na pojedyncze konstalecy małżeńskie. Gorzej jednak z tymi, którzy sądy swoje redagują po przedstawieniu w restauracjach i kawiarniach i w antraktach między wódeczką a kuflem piwa gilotynują bez litości ustami i dobrą sławę sztuki, i kapłona z kompotem, i grę artystów, że ze wszystkiego strzępy i kości tylko zostają. A obecni przy tej strasznej operacji goście rozchodzą się potem do domów z postanowieniem niepójścia do teatru, bo jakiś młody pan, który był w teatrze, mówił głośno w restauracji, że iść nie warto. Każdy usypia potem spokojnie i z czystym sumieniem mając taką absolucją od pójścia do teatru.

W obec takiego wszechwładnego wpływu niedrukowanych krytyków, czemże jest kilkanaście wierszy „w teatrze“ wydrukowanych w której gazecie? Stosunek tensam jaki jest między lekarzami a osobami dającymi rady lekarskie choremu. Ten kto powiedział, że najwięcej na świecie, doktorów, mógł śmiało dodać i krytyków. Gdyby to przynajmniej można mieć z wyroków tych panów tę korzyść, iżby ze sumowania ich, można sobie złożyć mniej więcej istotny sąd o sztuce i podać go do druku, jako wypadkowe zapatrywania się publiczności; ale w tem babelskim pomieszaniu sądów i języków prawdy ani w pośrodku, ani po brzegach, najbystrzejsze nie dopatrzy oko. Galeryi podobał się p. Z. ze skrzypiącą tabakierką i kichaniem, balkon unosi się nad śpiewem swojej dobrej znajomej, dla łoż, pan Ł. był znakomitym, w krzesłach uważano, że pan Ł. grał haniebnie; jedna połowa parteru biła brawo panu Z., druga z oburzeniem psykała. Cóż tu dopiero mówić o specjalnych zapatrywaniach, upodobaniach, sympatyach. Żle by wyszedł recenzent, któryby w zbytniej sumienności chciał do druku podawać sumę tych zapatrywań, i niepodobieństwem nawet byłoby chcieć tego od niego. A jednak nam wśród krótkiej naszej praktyki literackiej zdarzyło się, że jeden z lepszych ale zbyt drażliwych na krytykę artystów, zrobił nam zarzut, iż umieszczamy w recenzjach osobiste nasze zapatrywania, a nie publiczności, gdyż zganiliśmy grę jego, którą w kawiarni Dyktarskiego powszechnie chwalono. Dla uchronienia się od tego rodzaju zarzutów — trzeba chyba recenzentowi po każdym przedstawieniu zwoływać plebiscyt, a trudno znowu wymagać od niego tak zbyt kownej rzeczy, której sobie ledwie niektórzy panujący raz w kilka czasów pozwalają. Że artyści mają takie wymagania, wina tu znowu owych niedrukowanych kryty-

ków. Gdyby szło o osądzenie dobrej jakiej maszyny, niktby z pewnością nie wierzył w sąd ludzi, którzy mechaniki niestudowali; tylko sztuka, a w szczególności teatr, ma to nieszczęście, że powodzenie jego często zależy od sądu ludzi, których znawstwo sztuki zaczyna się od oczów, a kończy na słuchu. Na tych dwóch czynnikach, usta referują wyroki z pewnością, na którą by się specjalny krytyk nie jeden nie zdobył.

Po tem przelotnem obejrzeniu się na publiczność, a w szczególności na niedrukowanych krytyków, zwracamy znowu lornetkę na naszą scenę, aby się przypatrzeć wznowionej po dwudziestu latach na naszej scenie komedyi Benedykta: „Wujaszek całego świata“. Sztuka ta znakomitego pisarza, pomimo wieku, zachowała świeżość, czerstwość i humor. Intryga jej tylko na dzisiejsze czasy wydaje się już nieco za dziecinna. Zbiornikiem całej komiczności i intrygi jest wujaszek — pan Szczęsny. Głowa jego, kieszeń i mieszkanie, są trzema jakoby oddziałami tego zbiornika, każdą z nich poświęcony jeden akt. W pierwszym w głowę poczciwego wujaszka pakuja wszyscy swoje sekreta, które on mimowoli zdradza. W drugim do kieszeni jego pakuja listy, które przemienia. A w trzecim do mieszkania jego schodzą się wszyscy na schadzki miłosne i chowają się jeden przed drugim. Układ więc nadzwyczaj prosty, a nawet zbyt symetryczny. Całość jednak idzie z życiem i wesoło, szczególnie posilkowana taką grą jak wczorajsza. Podnosimy tu przedewszystkiem grę p. Rychtera (wujaszek,) p. Bauman w roli Aliny i p. Urbanowicz (Józio). Rola wujaszka jest, śmiało to możemy powiedzieć, jedną z najlepszych ról p. Rychtera; to też grą swoją trzymał jakby na uwięzi oczy i uwagę słuchaczy; gra ta pełna miłego humoru, charakterystycznej komiki i prawdy, wywoływała ciągle wybuchy śmiechu i oklasków. Panna Baumann swobodą ruchów, żywością gry i jasnością w dykeyi, ożywiła i uwydatniła dobrze postać Aliny. Radzilibyśmy jej tylko popracować więcej nad wyrobieniem sobie niższych i średnich tonów głosu, których brak czuć się daje. Panna Urbanowicz była tak wyborynym chłopcem, że gdyby nie afisz, gotowibyśmy sądzić, że mamy przed sobą żywy typ studenta, który się wyrwał ze szkół i wpadł na scenę. Ruchy, maniery, układ twarzy, filuterne spojrzenia i minki, gdyby pochwycone i oddane z ludzłą prawdą. To nie była kobieta przebrana za chłopca, ale chłopiec w całym znaczeniu. Tylko deklamacja Józia odstawała nieco od tej skończonej całości wyraźniejsze i głośniejsze mówienie jest koniecznym. Pannie Bendównie niektóre ruchy głowy i ramion, przeszkadzały do zupełnie dobrego oddania roli Matyldy. Gra reszty artystów była w dobrej harmonii z całością.



Abonament Nr. 21.

Nr. porządkowy 36.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 21^{go} Grudnia 1871 r.

Komedia w 3 aktach prozą, oryginalnie przez J. Aleksandra hr. Fredrę napisana.

MENTOR

OSOBY:

Pani Teresa Odolińska	} siostry	Pani Wolska.	Wanda Łoniewska, młoda
Panna Agata Morzanowska		Panna Kwiecińska.	wdowa — — — — — Pani Hoffman.
Pani majorowa Rówczyńska		Pani Ekerowa.	Pan Krzysztof Wlazga, <small>sąsiedzi</small>
Władysław Morzanowski, ich brataniec — — — — —		Pan Benda.	Pan Piotr Bałagólski <small>pułkownika</small> — — — — —
Wacław Rówczyński, syn majorowój — — — — —		Pan Ładnowski Bol.	Molski, sekretarz {Pani Odo-
Pułkownik Porycki — — — — —		Pan Zboiński.	Józef, stary służący {lińskiej
Jadwiga, jego córka — — — — —		Panna Bauman E.	Grzegorz Skałka, służący {pułko-
Pani Rozamunda Zamurło, siostra pułkownika — — — — —		Panna May.	Mykita, kozak {wnika
			Pan Bogucki.
			Pan Siedlecki.
			Pan Zamojski.
			Pan Błoński.

Rzecz dzieje się w 1 akcie w Krakowie, u pani Odolińskiej, w 2 i 3 akcie u Pułkownika na wsi; między 1 a 2gim aktem upływa dwa tygodnie, między 2 a 3cim tygodnień.

Nowa dekoracya pędzla p. Szyndlera w akcie pierwszym.

CENY MIEJSC : Łoża parterowa lub pierwszego piętra na osób cztery 5 zlr. —
 Łoża drugiego piętra 3 zlr. 15 c. — Krzesło w łoży parterowej lub I. piętra 1 zlr. 50 c. —
 Krzesło w łoży 2go piętra 1 zlr. — Krzesło w sześciu pierwszych rzędach 1 zlr. 5 cent. —
 Krzesło w dalszych rzędach 80 cent. — Krzesło numerowane na Balkonie 70 cent. —
 Parter 50 cent. — Balkon 50 cent. — Galerya 25 cent.

Początek o godzinie 7.

Reżyser J. Rychter.